Rok 1938 26 czerwca Nr 26

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

MOJEJ MAMIE

Kocham Boga,
co na niebie,
bowiem cała
w Nim ostoja,
a na ziemi
kocham Ciebie,
tylko Ciebie,
matuś moja!

I to serce
się kolebie
dla Cię jeno
każdej doby,
gdyż bez Boga
i bez Ciebie
wierz mi, mamo —
źle byłoby!...

E. K.

Gdy się trzęsie ziemia...

W ostatnich tygodniach Europa została zaniepokojona wiadomościami o trzęsieniu ziemi w krajach leżących na północy, gdzie te groźne zaburzenia bywają rzadkością, gdyż zazwyczaj dotykają one ludność krajów południowych albo w innych częściach świata nad oceanami. To też nie dziw, że w lęku spędza noce ludność zwłaszcza Belgii, gdzie teraz wstrząsy ziemi powtórzyły się kilkakrotnie, a słabsze były w Anglii, Francji i Niemczech.

Warto tedy zająć się bliżej dziejami tych zjawisk przyrody, które tyle wywołują zawsze katastrof, a przed którymi człowiek tak się trwoży, błagając Boga: Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie!

Gdy przed pożarem, powodzią, burzą morską czy lądową, nawet niekiedy przed wybuchem wulkanów, uciec można na miejsce bezpieczne przynajmniej tymczasowo, to przy trzęsieniu ziemi nie ma po prostu skrawka ziemi w nawiedzonej nieszczęściem okolicy, któreby mogło służyć za pewne schronisko.

Ten właśnie kawałek ziemi, który masz pod swymi stopami, może stać się w tej chwili grobem: otworzy się na mgnienie oka na to tylko, by pochłonąć nieszczęsnego człowieka i zamknie się z powrotem, a żadna moc ludzka nie wyrwie go z tego uścisku.

Stanie na innym miejscu, a tu znowu ziemia podskoczy wraz ze wszystkimi budynkami, pod którymi chroni się człowiek w trwodze śmiertelnej na to, by za chwilę zasypały go gruzy rozwalonych kamienic.

Inny znowu ucieka nad brzeg morza, pewny, że tam pod gołym niebem, nad wodą, nic mu się już złego nie stanie; a oto mgnieniu oka podnosi się potworny wał morskich bałwanów i sunie jak wicher nieubłaganie.. Jeszcze sekunda — a runie na wybrzeże i zmiecie wszystko jak drobinkę maleńką, bez śladu. Nigdzie ratunku, nigdzie schronienia, chyba jak ptak zawisnąć w powietrzu między ziemią a niebem...

Jakież są przyczyny tych najstraszniejszych katastrof . nawiedzających ludzkość?

Chociaż są one niby przez naukę rozpoznane, to jednak właściwie ich źródło kryje się w tajemniczej, a niezbadanej głębi kuli ziemskiej. Tam jest siedlisko tych potwornych kataklizmów,



Rycina przedstawia członków wyprawy na najwyższe góry świata — Himalaje w Azji środkowej. Jeden z ich szczytów Kańczeńdżeng, liczący 8.385 m, zdobyć chce polska wyprawa, by dodać nowej sławy narodowemu „alpinizmowi", czyli sztuce osiągania niedostępnych wierchów górskich. Na stokach Himalajów spotyka się najpierw lasy tropikalne, nad nimi lasy strefy umiarkowanej, wyżej lasy właściwe okolicom zimniejszym, jeszcze dalej pas nikłej kosodrzewiny, aż wreszcie na końcu śnieżną i lodową pustkę okolic podbiegunowych. Te ostatnie rejony stanowią oczywiście najtrudniejszą część dla podróżników, którzy muszą wspinać się w górę po ślizkich i najczęściej pionowych ścianach, jedynie za pomocą wbijanych w nie żelaznych haków oraz lin zabezpieczających od upadku w bezdenne przepaści.

jakie co pewien czas grzebią w gruzach budynków i rozpadlinach ziemi tysiące mieszkańców.

Znane jest powszechnie porównanie wulkanów z klapami bezpieczeństwa. Jak przy kotłach parowych brak klapy bezpieczeństwa wypuszczającej od czasu do czasu nadmiar pary, spowodowaćby musiał pęknięcie kotła, czyli rozsadzenie go siłą prężności pary, — tak coś podobnego stałoby się i z naszą ziemią, w której wnętrzu rozpalonym gromadzą się olbrzymie ilości rozmaitych gazów i par z roztopionych kruszców i minerałów. Gazy te, nie mogąc się wydostać na zewnątrz ani pomieścić się we wnętrzu, szukają sobie otworów, przez któreby udało im się ujść z zamknięcia. Otwory owe — to właśnie kratery wulkanów, te konieczne „klapy bezpieczeństwa", chroniące ziemię od jakiegoś straszliwego pęknięcia.

Zanim jednak wydostaną się zgęszczone gazy z niezmierzonej głębi naszego globu, szukając ujścia, wstrząsają gwałtownie powierzchnią skorupy ziemskiej, jak np. pokrywką garnka wstrząsa nagromadzona w nim para z gotującego się płynu.

Według tego sądzićby należało, że trzęsienia ziemi powinny zdarzać się najczęściej w miejscowościach odległych od wulkanów, gdzie brak jest owych „klap bezpieczeństwa". Tymczasem właśnie najbardziej trapione trzęsieniami ziemi są okolice wulkaniczne, jak południowe Włochy, Sycylia, wyspy Sundajskie i inne.

Jednym słowem, nie można ustanowić prawa co do geograficznego rozkładu trzęsień ziemi, gdyż pewną jest rzeczą, że silne kołysanie się gruntu odczuwane bywa w najrozmaitszych miejscowościach, zupełnie do siebie niepodobnych.

Bywają wypadki, że z łatwością można stwierdzić co jest przyczyną trzęsienia. I tak: jeżeli np. na stokach dymiącego wulkanu Etny (na Sycylii) otwierają się nagle szczeliny i wyrzucają strumienie roztopionej lawy, a jednocześnie ziemia się porusza lub drży od dłuższego czasu, to wtedy widoczne jest, iż to trzęsienie połączone jest z wybuchem wulkanu. I takie trzęsienia ziemi nazywają się wulkanicznymi.

Kiedy zaś grunt porusza się w miejscowości pozbawionej zupełnie wulkanów, a oba zjawiska, t. j. trzęsienie i wybuch nie odbywają się jednocześnie lub przynajmniej natychmiast po sobie, to wtedy przyczyną wybuchu nie jest nadmierne nagromadzenie się gazów

w głębi ziemi, jak to widzieliśmy w pierwszym wypadku. I takie trzęsienia ziemi nazywają się tektonicznymi, a ognisko swoje mają niekiedy na 80 i więcej kilometrów głęboko i rozchodzą się bardzo daleko.

Przyczyną trzęsień tektonicznych jest ruch olbrzymich pokładów skalnych w łonie ziemi, które zmieniają swoje położenie: jedne zapadają się głębiej, inne natomiast wznoszą się wyżej, z czego widzimy, że we wnętrzu ziemi odbywają się nieustannie, o dziesiątki kilometrów pod naszymi stopami najrozmaitsze przekształcania się. Czyż dziwną zatem wydawać się może potęga wstrząsu, skoro uprzytomnimy sobie, że to obsunęły się, zapadły, czy „tylko“ przesunęły skały na tysiąc i kilka tysięcy metrów wysokie. Nic też dziwnego, że walą się wtedy na drżącej powierzchni ziemi najmocniejsze budowle, z cegieł, kamieni, cementu czy żelaza, jak dziecinne domki za byle dotknięciem stołu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZARADA L-I-T-E-R-O-W-A

Trzecie-drugie-pierwsze i **trzecie** i **czwarte:**
ptaszysko nieznośne i nie wiele warte.
Za to **trzecie-drugie-szóste-czwarte-trzecie,**
łódź się tak nazywa, wszyscy o tym wiecie.
Trzecie-czwarte-pierwsze i do tego **drugie,**
dobrze wszystkim znane słóweczko niedługie,
daje napój znany,
wszędzie używany.
Pierwsze-czwarte-piąte i **siódme** i **trzecie**
imię chłopca znaczy, bardzo miłe przecie.
Szóste-drugie-szóste i **trzecie** i **czwarte,**
bardzo pożyteczne, a więc wiele warte;
mało tylko za nie gosposiom płacimy
i z tego powodu często je smucimy.
Szóste-drugie-pierwsze-czwarte — wyspa na oceanie,
gdy znasz geografię, szukaj jej, mospanie.
Wszystko bez **pierwszego** weźmiesz na odmianę,
to drzewa pachnące masz, dobrze ci znane.
A **całość** — radosne to dla wszystkich czasy,
nie ma już mitręgi — są tylko wywczasy.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NRU 24

Logogryf: 1. Czepiec, 2. Zaranie, 3. elebazI, 4. Rzeszów, 5. Wieczór, 6. Igliwie, 7. ezrógaz, 8. czernic — Czerwiec.

Figliki zagadkowe: o-wad, k-raków, jaskółka, czer-wiec.

Z poezyj Juliana Ejsmonda

Świt

Noc skończyła się i dzień już bliski...
Ziemię całą przepełnia wesele...
Z leśnych gęstwin kwiecistej kołyski
biją w niebo ptaszęce kapele...

Wstaje zorza z różanego łoża.
Świta sennie, promiennie dzień biały...
A siostrzyczki me — polne różyczki
takie smutne są, jakby płakały.



W pewnych krajach bardzo zwyczajne bywają wiatraki. Jedyną prawie ich wadą było to, że nie można ich było wedle potrzeby przenosić z miejsca na miejsce. Obecnie pewien Anglik wymyślił odpowiednie podwozie, na którym wiatrak daje się przy niewielkim trudzie przeprowadzić z miejsca na miejsce. Jak widzimy na rycinie, nawet młode dziewczęta i to niekoniecznie w ubraniu roboczym, transportują z łatwością zgrabny młynek powietrzny. U nas w Polsce najwięcej używane są wiatraki na Pomorzu. Wszędzie tam widzieć można rysujące się z daleka, na horyzoncie skrzydła, które wiatr obraca, podczas gdy we wnętrzu tajemniczego domku z ziarn zbożowych powstaje mąka na chlebuś codzienny...

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Zamknięta z jednej strony dąbrową i lasem sosnowym na wzgórkach, z drugiej zaś groblą na granicy łanów owsa i żyta, ciągnęła się nieco niżej od roli położona, łąka, przeważnie mokra, gdzieniegdzie bujną trawą zarosła, gdzie indziej na suchszych połaciach świeżo skoszona.

Od strony pól, którymi nadszedł zastęp Lwów, dało się przez mokradła przejść mniej więcej do połowy, nie zapadając się głębiej, jak po kostki w wodę, z pod traw występującą. Środkiem przerzynał łąkę ukośnie mizerny potoczek, cały w gęstwie łóz ukryty. W paru miejscach wznosiła się nad nie grupa czeremchy lub olszyny, pośrodku zaś czerniło się w dziwacznych wykrętach kilkanaście dużych wierzb, w dużym pniu całkiem od starości wypróchniałych, lecz wysoko wznoszących czuby z bujną czupryną świeżych, życia pełnych gałązek. Drzewa te w nieładzie rozrzucone — w odstępach po kilkanaście kroków od siebie, stanowiły dla świadomych rzeczy wskazówkę, gdzie zaczyna się trzęsawisko niemożliwe do przebycia, tym zaś niebezpieczniejsze, im dalej od strugi a bliżej stoku wzgórza leśnego.

W tej chwili tamta druga strona moczarów, bardziej oddalona od gromadki skautów, ginęła w mgle chwiejącej się kłębami tuż przy ziemi.

Nieco bliżej strumyczka, o kilka kroków od ostatnich wierzb, sterczała z nad wysokich traw widna dopiero od pasa postać ludzka, nieco garbata, w jasnej płóciennej bluzie, z granatową na głowie czapką, której duży daszek skórzany zakrywał całą górną część twarzy. Trudną była ona do rozpoznania w migotliwych odblaskach ognia i snujących się dokoła smugach dymu.

— Przecież to nie Bolek — mówili do siebie jego koledzy, z trudem starając się coś dokładniej dojrzeć, mimo że tylko kilkadziesiąt kroków dzieliło ich od miejsca, gdzie ów człowiek bez nóg pił coś z kubka aluminiowego, mając ognisko tuż o dwie stopy od siebie na wysokości swej brody. Ale właśnie pić skończywszy, pokraczna figurka zaczęła znowu głosem Bolka odpowiadać na pytania Zawiszy.

— To do pasa... to trawa... Błoto sięga mi tylko po uda... O krok dalej grzęźnie się głębiej... Tu mi jeszcze względnie dobrze było wyczekiwać waszej pomocy, ale nogi zlodowaciały... Już przeszło godzinę tkwię tak uwięziony, mogąc ruszać jeno rękami...

W istocie Barski jeszcze przed dwiema godzinami, chcąc dostać się na pola, przez któreby mu najbliżej było do dworu, wpadł na tę zdradliwą łąkę i po niewczasie spostrzegł, że brnie przez okropne mokradła. Z trudem dźwigał nogi w górę, próbował to w tę to w ową stronę gruntu pod stopami i właśnie posuwał się na błoto coraz bardziej grząskie.

Wśród tego zmierzch zapadł, mgły wieczorne obskoczyły go na moczarach i widok dalszy zasnuły jak pajęczyną.

Jeszcze przed chwilą po omacku starał się wdrapać na powalony pień grubej wierzby, niby na czółno, lecz próchno załamało się pod jego ciężarem, mgła obsiadła go zewsząd, a nogi zapadać się zaczęły powolutku coraz głębiej... głębiej... w błoto lepkie, śliskie...

Czuł, że grzęźnie i pojmował, że to trzęsawisko, ale uciekać z zasadzki już nie mógł. Daremne były wysiłki, by nogi z bagna wyciągnąć... Coś go chwytało za pięty, coś mu stopy tłoczyło, ciągnęło za buty w dół, ołowiem ciężkim oblewało łydki, drętwiejące w tych zapasach z niewidzialnym żywiołem.

Już błoto sięga powyżej kolan... Już rąk nie może opuścić, by palców nie zamoczyć... A tu dokoła nie ma niczego mocnego, czego dałoby się uczepić, by nie pozwolić się pochłonąć tej lepkiej topieli.

(C. d. n.).